



Eliza Orzeszkowa - Gloria victis, część 1.

Pozytywizm to nie tylko dobry czas dla powieści, ale również dla form krótszych. Nowelistyka rozwijała się od powstania styczniowego do I Wojny Światowej. Nowela przedstawia konkretnego człowieka, wprowadzającego w życie konkretną ideę. „Siłaczka” Żeromskiego niosła na przykład tzw. kaganek oświaty.

Nowele pisała także Eliza Orzeszkowa. **Orzeszkowa była typową przedstawicielką nurtu pracy organicznej. Uczyla wiejskie dzieci. Brała udział w służbach pomocniczych w Powstaniu styczniowym. Ukrywała i przewiozła Romualda Traugutta. Pisała dosyć słabe powieści, propagujące emancypację kobiet, m.in. „Martę” i „Marię”. W późniejszym okresie, dojrzałym, powstają wielkie realistyczne dzieła, m.in. „Nad Niemnem”.** Pod koniec życia wspomina Powstanie styczniowe, w którym bierze udział. Pisze cykl opowiadań „Gloria victis”. To zatytułowane „Gloria victis”, to historia o gadających drzewach. Nowela zaczyna się zmorą wszystkich uczniów – opisem przyrody.

Leciał wiatr światem, ciekawy, niespokojny, słuchał gwarzeń, opowiadań wód, zbóż, kwiatów polnych, drzew przydrożnych i - szumiał. Szumiał o wszystkim, co widział, co słyszał na szerokim, wielkim, na przedziwnym świecie, i leciał, aż przyleciał do krainy w wody, trawy i drzewa bogatej, która nazywa się Polesie litewskie.

Hej, przestworza wolne, przestworza rozłożyste wiatrowi prędkiemu, na równinach, co skraje niebios dokoła podpierają, bez przeszkód, bez zastón. Nie uderzy się tu wiatr prędko o żadną górę ani o żaden pagórek, nie powstrzyma lotu jego żadne wysokie miasto i chyba tylko las przed nim stanie z obliczem ciemnym i nad łąkami bezkresnymi, nad rozlanymi po nich wodami zaszepcze słowo: tajemnica!

Narratorem noweli jest... las, na Polesiu Litewskim. Las opowiada wiatrowi, który latając po świecie zbiera różne informacje o wydarzeniach, których był świadkiem. Wiatr po stu latach nieobecności jest ciekawy tego, co działo się w lesie.

Ostatni rąbek tarczy słonecznej za skraj ziemi zasunął się i zniknął. Natomiast zorza wieczorna w purpurze i płomieniach podniosła się za lasem i las napełniła światłami pożogi. W powietrzu, pomiędzy liśćmi drzew, na

Miejsce na Twoją reklamę
info: reklama@lykwiedzy.pl

krzakach i trawach rozsypały się okruchy świetlnej łuny niebieskiej, mające czerwoność i ognistość płonących kropeł krwi.

Stary, potężny dąb, pałającymi kroplami krwi na gałęzistej brodzie świecąc, rozwarł szerokie ramiona, powiał nimi w powietrzu i tak szumieć zaczął:

- Przyszli tu w kilkuset ludzi i rozłożyli się obozem gwarnym, tłumnym, pstrym od odzieży rozmaitej, pobłyskującym orężem rozmaitym.

Jedną tylko część odzieży mieli jednostajną: czapki czworokątne barwy amarantusów albo polnych chabrow i jedną cechę wspólną wszystkim: młodość. Samo lato życia, lato gorące, kwitnące patrzyło z ich twarzy, jeszcze znojem trudów i walk nie dotkniętych, jaśniało w oczach po brzegi pełnych zapału i nadziei. Rozłożyli się obozem, zbudowali ze splecionych gałęzi namiotów kilka: dla wodza, dla co lepszych koni, dla przyszłych rannych; u rozpalonego ogniska zgotowali sobie posiłek wieczorny i gdy roboty były już skończone, a na niebo nad lasem wzeszły gwiazdy, wzbili ku niebu i ku gwiazdom chór silnych głosów śpiewających hymn skargi, ufności i prośby. Hymnu tego my, drzewa, słuchałyśmy zdumione, wtórując mu szeptem ciekawości pełnym: „Co to będzie, co to będzie?”

Wodzem ich był człowiek świętego imienia, które brzmiało: Romuald Traugutt. Pytasz, dlaczego świętym jest to imię? Albowiem według przykazania Pana opuścił on żonę i dzieci, dostatki i spokój, wszystko, co pieści, wszystko, co raduje i jest życia ponętą, czarem, skarbem, szczęściem, a wzięwszy na ramiona krzyż narodu swego poszedł za idącym ziemią tą słupem ognistym i w nim zgorzał. Nie tutaj zgorzał. Nie w tej mogile śpi. Kędyś daleko. Ale wówczas na czele hufcu tego na tę polanę przyszedł i patrzyaliśmy na niego my, drzewa.

Dąb dokładnie opisuje Romualda Traugutta. Wygląd i charakter. Pokazuje siłę moralną, odwagę i mądrość. Traugutt porównany jest do króla Leonidasa, króla Sparty, który z 300 żołnierzami stanął naprzeciw armii perskiej.

Dąb opowiada też o najmłodszych powstańcach. Jego ulubieńcem był młody Maryś Tarłowski.

Dziwne w wieku tak młodym przepastne zadumy osiadały mu niekiedy w oczach dziewiczych, łagodnych, a po twarzy różowej i białej przepływały takie luny gorące, jakby tam w nim, we wnętrzu tej jego wątłej, chłopięcej postaci coś płonęło, gorzało.

I przedtem zresztą, zanim tu przybył, już go lubiłem. Mówiły o nim pomiędzy sobą te trawy rozczochrane, które wiecznie pochylają się ku sobie i o czymś mówić jedne drugim muszą. Mówiły o nim rzeczy miłe, ładne. W ciche wieczory szeptów ich słuchałem.

Miejsce na Twoją reklamę
info: reklama@lykwiedzy.pl

Urodził się nie w tych stronach, kędyś daleko, a w te strony przywiał go ów prąd górny, który wówczas światłem płynął i ludzi wysokich rzucał w ramiona i pod stopy maluczkich. On, ten mały, wysokim był wiedzą i myślą. Szybko podbijać musiał ich krainę, skoro tak wcześnie stał się jednym z jej mieszkańców. Był młodym uczonym, takim, co się u ludzi nazywa naturalistą. Mógłby być na szerokim świecie wstępować na drogi wysokie. Wstąpił na niziutką. Przybył w te strony, aby swą myśl i wiedzę rozdawać maluczkiemu. Dlaczego w te strony właśnie? Nie wiem. Ale to rzecz pomniejsza. Przeznaczenie welonem tajemnicy osłonięte trzyma w dłoni kołczan z tysiącem trafów, którymi uderza w ludzi i rzuca nimi jak piłkami po świecie przestrzeni i po świecie zdarzeń.

Przyjechał był do pobliskiego stąd miasteczka i uwił tam sobie gniazdo nieduże, codziennie napełniające się szczebiotaniem piskląt ludzkich. Nie przyjechał sam jeden. Przywiózł ze sobą dziewczynę, siostrę młodszą, w sposób bajeczny, prawie aż zabawny do niego podobną. Ta sama drobność wzrostów, wątłość kształtów, te same rysy cery i na rysach rozlane wyrazy. I kochaliż się, kochali! Podobno odumarli im wszyscy bliscy i byli na świecie tylko we dwoje. Samotność serc sierocych i wspólność zagrody rodzinnej, kędyś daleko starymi lipami ocienionej, skrzepiały węzeł u kolebek zadzierzgnięty. Skrzepiała go jeszcze zapewne jednostajność tych gwiazd, które rządzą ludzkimi ukochaniami, chęciami, pracami. Pracowali razem. Brat uczył siostrę, siostra pomagała bratu i zawsze byli razem, we dwoje: w szkole, w domu, na ulicach miasteczka, na drogach polnych i leśnych. Aż zabawnie było patrzeć na tę parę ludzi młodziuteńką, małą, jasnowłosą, różowotwarzą, wiecznie ze sobą sprzęgniętą i wiecznie z błyskami w błękitnych oczach i wesołymi uśmiechami na rumianych ustach. Ona go nazywała Marysiem, a on ją Anielką.

Mieli tylko siebie. Do rodzeństwa dołączył młody Jagmin. Przyjaciół rodzeństwa.

Miejsce na Twoją reklamę
info: reklama@lykwiedzy.pl